

WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 41

Straszne żniwo huraganu nad Europą

W Polsce wichura poczyniła wielkie spustoszenie i pociągnęła za sobą 17 poważnych wypadków z ludźmi, w tem dwa śmiertelne

Onegdaj wieczorem i wczorajszej nocy rozszalała się nad Europą szalona wichura, która dała się we znaki i Polsce.

Dopiero teraz dochodzą wiadomości o strasznych spustoszeniach i katastrofach, które spowodował huragan.

W STOLICY

Warszawa ucierpiała od huraganu poważnie. Wicher połamał wiele drzew, poobalał parkany, pozrywał dachy z wielu domów, szczególnie na przedmieściach.

W śródmieściu na pl. Napoleona w czasie naprawiania obalonego parkanu, runął on po raz drugi, przynajmniej 55-letniego robotnika, Stanisława Pokorę.

Przykrej przygody doznał biały chacz, Jan Borek, który pracując na dachu 8-piętrowego domu przy ul. św. Barbary 2, został strącony przez wicher do komina i w głębi komina, 17 metrów od wylotu zatrzymał się. Wydobyli go strażnicy ogólnie potłuczonego.

Na Wspólnej róg Marszałkowskiej wypchnięta przez wicher szyba poraniła przechodnia M. Drapkina (Nalewki 34). 4 inne osoby obalone przez huragan doznały połamania rąk lub nóg.

WICHER RZUCIŁ WAGONY TOWAROWE NA POCIĄG OSOBOWY

W Pruszkowie wichura zepchnęła z miejsca 15 wagonów towarowych, które wpadły na stojący na stacji pociąg osobowy. Na szczęście pociąg osobowy był pusty. W zderzeniu jeden wagon osobowy oraz trzy towarowe uległy zdruzgotaniu. Przerwa w ruchu trwała 3 godziny.

Wichura zwała chłodnię, wybudowaną w 1923 r. w elektrowni pruszkowskiej. Szkody wynoszą około 30.000 zł. Ponieważ elektrownia dysponuje dwiema nowymi chłodniami, przerwy w ruchu elektrowni nie było. Obeszło się również bez wypadków z ludźmi, albowiem w momencie wywrócenia chłodni przez wicher, nikogo w pobliżu nie było.

KARETKA POGOTOWIA STRĄCONA Z SZOSY DO ROWU

Wracająca z Piłkowa do Warszawy karetka pogotowia prywatnego 66-666 została przez wicher strącona z szosy do rowu. Na szczęście ani lekarz dr. Czudowski, ani szofer nie doznałi uszkodzeń ciała. Z wielkim trudem udało się wydobyć samochód z rowu.

NA PROWINCJI

We wsi Blizne pod Babćami wicher obalił szopę, która przy-

waliła 70-letnią Marię Łotyżewską. Ciężko ranna staruszka zmarła.

W Irmielinie runęła stodoła, w której znajdowały się cztery osoby. Jedna osoba poniosła

śmierć na miejscu, trzy są ciężko ranne.

W Radzowie (woj. krakowskie) wybuchł pożar, który dzięki szalejącej wicherze przerzucił się na szereg zabudowań. Spio-

nęło 10 domów, 6 stodół i kilka nacie innych budynków. W czasie pożaru 6 osób uległo poparzeniom, z pośród nich cztery tak ciężkim, że grozi im śmierć. Królic yganów

BURZA Z BŁYSKAWICAMI NAD WIELKOPOLSKĄ

Nad Wielkopolską przeszła burza z błyskawicami, wyrządzając poważne szkody. W Poznaniu wiatr pozrywał przewody elektryczne na przedmieściu Dębica, pogrążając całą dzielnicę w ciemnościach. W noc cy padał niewny deszcz z gradem i śniegiem.

112 OFIAR HURAGANU I LAWIN WE WŁOSZECH

GERACE MARINA (Kalabria) (PAT). Po kilku dniach gwałtownego deszczu huragan zniszczył okolice miasta, powodując wielkie szkody oraz ofiary w ludziach.

W m. Gerace około 100 domostw pozostało bez dachów. Siła huraganu była tak wielka, że zerwane dachy zostały rzucone o kilka kilometrów poza miastem. Kilka tysięcy drzew oliwnych powyrwanych z korzeniami leży w okolicznych gajach.

W Siderno Superiore huragan zburzył dwa domostwa. Jest 2 zabitych i 10 rannych. W Gioia opatrzone 40 rannych.

Poś koniec huraganu spadł grad wielkości gołębich jaj, który zniszczył ogrody warzywne na półwyspie. Niektóre z kul gradowych ważyły przeszło 300 gr. Szkody sięgały kilku milionów lirów.

RZYM. (PAT). Z miejsc niewiedzionych katastrofą lawin w Marche nadchodzą tragiczne szczegóły. Niepogoda utrudnia akcje ratowniczą a zwały śniegu nagromadzone w górach grożą nowymi lawinami.

Dotychczas lawiny zasypały 8 domostw, grzebiąc 20 ofiar. 40 osób jest rannych.

Śnieg pada w dalszym ciągu, utrudniając poszukiwanie się oddziałów piechoty wysłanych do miejsc nawiedzonych katastrofą i zagrożonych ponownie.

15 przemówień o doli rolników

w dyskusji nad budżetem Min. Rolnictwa

Budżet Min. Rolnictwa, jak zazwyczaj pochłoniął wiele czasu. I nic dziwnego. Przecież 70 proc. ludności żyje z roli, a więc zagadnienie rolnictwa jest problemem ogólnym. Wprawdzie zainteresowanie ograniczało się do grupy posłów rolniczych, gdyż bądź co bądź są to zagadnienia dość specjalne, by interesowały wszystkich.

Czerwoną nielą, która przewijała się przez całą dyskusję, był problem spadku cen w rolnictwie i zubożenie wsi, oraz wysiłki władz, zmierzające do opanowania i poprawy sytuacji w rolnictwie. Odnosnie do tych ostatnich zagadnień ścierały się bardzo wyraźnie poglądy, reprezentowanego przez posłów BB z poglądami posłów opozycji.

O ile pierwsi wskazywali, że w obec-

nej ciężkiej sytuacji dzięki wysiłkom i pomocy rządu nie tylko można bytować, ale również można myśleć o jakiejś poprawie i lejszej przyszłości, o tyle opozycja zarzucała rządowi brak wytycznych w dziedzinie niesienia pomocy, chaotyczne załatwianie i to w niedostatecznych rozmiarach pewnych postulatów rolnictwa, wreszcie wprowadzenie „partyjniactwa” na teren wsi i organizacji rolniczych. Opozycja utrzymywała, że rzekomo od przynależności politycznej uzależniona są pewna ulgi.

Z temi zarzutami opozycji rozprawił się poseł w. rolnicy z klubu B. B., wskazując na dodatnie rezultaty rządowej polityki rolnej, która jest konsekwentnie od lat prowadzona. Co zaś się tyczy partyjniactwa, to właśnie opozycja jest tą, która ustaje nadaremnie podburzyć wias.

Ciekawym zagadnieniem, aktualnym w chwili obecnej w sferach rolniczych, jest sprawa przymusowych zrzeczeń

producentów rolnych. Zagadnienie to powstało w związku z tem, że na sprzędy produktów rolnych pośrednicy za rabiają przeszło 40 proc., podczas gdy wytworca 34,4 proc. Rolnicy przez przymusowe zrzeczenia, chcą bezpośrednio dotrzeć do spożywców i sądzą, że w ten sposób hasło: „Front na rolnictwo!” przyberze realne wartości.

Po wyczerpującej dyskusji, w której zabierali głos przedstawiciele wszystkich stronnictw (12 przemówień), przystąpiono do rozpatrywania dalszych budżetów.

Z kolei przystąpiono do dyskusji nad budżetem Min. Przemysłu i Handlu, podczas którego omówiono drugą stronę polityki gospodarczej państwa, a mianowicie — zagadnienia przemysłu i handlu, poczem rozpatrzono w

Wstrząśnięta i zboczona krwiami

Francja uspakaja się wierząc w rządy Doumergue'a

Po krwawych wypadkach ostatnich we Francji nastaje odprężenie i uspokojenie. Cała prasa wyraża nadzieję, że b. prezydent Republiki Doumergue utworzy rząd.

Wreszcie o godz. 14 min. 30 w dniu wczorajszym b. prezy-

dent Doumergue skompletował listę swego gabinetu.

Przedstawia się ona jak następuje:

Prezes rady ministrów — Gaston wicepremier i minister sprawiedliwości — Henry Cheron, sprawy wewnętrzne — Albert Sarraut, finansy — Germain Martin, sprawy zagraniczne

— Louis Barthou, wojna — marzałek Petain, marynarka — Pietri, rolnictwo — gen. enaiz, oświata — Alme Berthod, praca — Marquet, roboty publiczne — Pierre Etienne Flandin, handel oraz poczta i telegraf — Edward Herriot, emerytura i zdrowie publiczne — Louis Martin, kolonie — Pierre Laval.

Powyższą listę należy jeszcze uważać za prowizoryczną.

Przygotowania do zamachu stanu w Austrii?

WIEN. (P.A.T.). Dyrekcja policji w Wiedniu stwierdziła, że począwszy od późnej jesieni roku ub. rozwiązany swego czasu socjal - demokratyczny Schutzbund gromadzi broń i amunicję celem przeprowadzenia akcji wyrotowej, zakreślonej na wielką skalę. Wobec tego przeprowadzono nie zostały w Schwechat i w innych miejscowościach dolno - austriackich, a także i w Wiedniu rewizje, które doprowadziły do wykrycia karabinów maszynowych, karabinów i granatów ręcznych i amunicji.

cznych oraz zapasów materiału. M. in. skonfiskowano 1.000 bomb, z których jedna, zdaniem rzeczoznawców, wystarczyłaby do wysadzenia w powietrze całe

go budynku, a wszystkie razem dotychczas znalezione do zniszczenia całej dzielnicy Wiednia!

Korona czeska

spadnie o 20 proc.

PRAGA. (PAT). Według doniesień pism do końca bieżącego tygodnia mają poszczególne stronnictwa koalicyjne zająć definitywno stanowisko w sprawie nowego planu gospodarczego. W poniedziałek 12 bm. zapadł na uchwałę Rady Ministrów w tej sprawie. Zasada nowego planu jest zerwanie z gospodarką deflacyjną. Według krążących tu pogłosek, w ramach planu uchwalonego mają być zarządzenia, zmierzające do obniżenia korony o około 20 proc.

GIEŁDA

Wczoraj nastąpiła dalsza niższa dolara i funta oraz przeważnie wyższa franka francuskiego.

Na giełdzie warszawskiej notowano ciekawość na Nowy Jork 5,42 i pół (5,45 i pół onegdaj). Londyn niższował bardzo poważnie z 27,32 na 27,15. Frank francuski wzrósł z 34,90 do 34,92.

Król cyganów Kwiek marzy o Afryce

Chce przesiedlić wszystkich Cyganów na jedną z wysp afrykańskich

PRAGA. (PAT.) Jak donosi prasa, król cyganów polskości Michał Kwiek odwiedza obecnie osady cygańskie na Słowaczynie i propaguje swój projekt, by cyganie osiedlili się na jednej z wysp afrykańskich i założyli tam swe własne państwo.

Akcja Kwieka nie spotyka się

narazie z przychylnym przyjęciem. W Turczańskim św. Mikolaju został Kwiek naskutek doniesienia swych pobratymców - aresztowany, z powodu przekroczenia przepisów meldunkowych. Posiada on zresztą normalny paszport i pozwolenie na pobyt w Czechosłowacji.

„Ojciec” stołecznych mętów

Trzech morderców „ojca” stanęło przed sądem

Postrachem Powiśla i „ojcem” stołecznych mętów ulicznych, był groźny opryszek Dziuba. Po pijanemu stawał się nieobliczalny. Napadał na przechodniów, rozbił sklepiki, terroryzował sąsiadów i żył z wymuszonych pieniędzy.

W chwilach tkiwości potrafił być opiekunem drobnych przestępców, zasługując sobie na opinie „pocziwego zbroja”.

Dziuba padł w rozprawie nożowej w Alejach Trzeciego Maja, w pobliżu domu Blocha. Spotkał się tam z biletorem kina na Tamce, Tadeuszem Gałajem, który był mu winien 3 zł. Ponieważ nie miał oddać, pozczył mu te kwotę kuzyn, Jan Pindor. Ale Dziuba nie chciał przyjąć tych pieniędzy i demonstracyjnie rzucił je w górę.

Rozzłościlo to Gałaję. Dawno miał już zarzety parol na Dziubę, który pobił go kiedyś za niewpuszczenie do kina bez biletu. Posłał więc kuzyna Pindora do pobliskiego mieszkania noż i w trójce z Waławem Dąbrowskim, wzięli się za Dziubę. Gałaj zadał mu kilka ciosów nożem, a Dąbrowski bił go młotkiem i odważnikiem.

Po dokonaniu zbrodni, mordercy zbiegli i dopiero po 2 dniach sami dobrowolnie zgłosili się do policji. Wczoraj cała trójka stanęła przed Sądem Okręgowym. Proces ich zgrzeszeń w gniachu sądowym niezliczone tłumy kamratów, podzielonych na 2 obozy: wielbiciele zabitego Dziuby i stronników oskarżonych.

Piątka nieuczciwych urzędników

Główniej Księgarni Wojskowej w Warszawie

W Głównej Księgarni Wojskowej na Nowym Świecie w ciągu 5 lat trwały wielkie nadużycia pieniężne, którym patronował sam kierownik księgarni Adam Bartosiewicz. Jest on wynalazcą niezwykle go sposobu okradania instytu-

cy. Wziawszy jaką pożyczkę „spłacał” ją w ten sposób, że pewne wpływy kasowe nie księgował, a zaliczał jako „zwrot” swego długu. Takie oszustwa na szkodę księgarni, uprawiali za światłym przykładem szefa i inni urzędnicy z personelu.

Wozółe w księgarni działy się przerażające rzeczy. W ciągu paru lat ginęły kasjerce Sochackiej różne kwoty, pieniędzy z kasy. Meldowała o tem Bartosiewiczowi, lecz bezskutecznie, bo ten obawiał się rozgłosu. I słusznie. Bo gdyby wszczęto dochodzenia, ujawniłby się i Inne świństwa. Braki pokrywała więc Sochacka z pożyczek, zaciąganych prywatnie. Ale narzuciło jej się to wreszcie zaczęła podejrzewać koleżankę biurową, Monkiewiczową, że po siada podrobiony klucz i wyciąga podczas przerwy obładowej pieniądze z kasy. Ale Monkiewiczowej nie można było ruszyć, bo była kuzynką majora Thuna, zwierzchnika wojskowego księgarni.

Całkiem wlec prywatnie Sochacka przysparzała ja do muru i wtedy Monkiewiczowa dostała spazmów, błagała o litość z powodu oczekiwanego macierzyństwa. Przyniosła kwotę 4600 zł. I gdy wreszcie major Thun dowiedział się o skandalu, ojciec Monkiewiczowej musiał za nią zapłacić 2000 zł.

Monkiewiczowa i dwóch zamieszanych do „sitwy” urzędników, Rozbickiego i Zielińskiego usunieto, ale nadużycia nie ustają. Ba! Trwają jeszcze bite dwa lata. Wprawdzie nie miał już kto podkradać Sochacką, ale ona sama zaczęła przwłaszczać pieniądze z kasy, traktując to jako konieczność pokrycia dawnych braków. Gdy wreszcie przekroczyła sumę 15 tys. złotych, zameldowała sama o wszystkim i długo ciagnaca się panama, doczekała się wreszcie interwencji prokuratora.

Wczoraj piątka nieuczciwych urzędników zasiadła na ławie sądowej.

Wesoły Kącik

NATRĘTNE MYŚLI



— Panie doktorze — westchnął młody pacjent kiedy doktor kazał mu usiąść. — Wytrzymać już nie mogę.

— Co panu dokuczają? — Myśli mi dokuczają. O czym innym nie mogę myśleć, tylko o nogach jednej swojej znajomej. Gdzie spojrzę, wszędzie widzę jej nogi... Spojrzę w lustro — widzę nogi, w okno — nogi, sufit — nogi.

Gazety nawet nie mogą czytać. Czytam na ten przykład o rewolucji we Francji, a myśle o jej nogach.

— Czwich nogach? Francji? — Nie. Właśnie tej znajomej, panny Jadzi, manicurzystki. Bo ja jestem fryzjerem, a ona w naszym zakładzie pracuje. Co ja już przez te myśli klientów nie kaleczyłem!

Gole na ten przykład klienta, patrze mu na nos i widzę jak mu z dziurki nosa wyrastają nogi Jadzi. W jedwabnych ponczoszkach, w pantofelkach na wysokim obcasie...

Doktor ze współczuciem popatrzał na pacjenta.

— A próbował pan — spytał — myśleć o czym innym? — Próbowałem — westchnął pacjent. — Nie mogę... staram się na przykład myśleć o sporcie. Odrazu łyżwy mi się przypominają. A na łyżwach nogi Jadzi.

Staram się myśleć o jedzeniu. Odrazu różki cięjące mi się przypominają. A z różek cięjących znów nogi Jadzi.

O czym nie zaczęte myśleć, odrazu zjeżdżam na jej nogi. — Jedną jest tylko na to rada — oświadczył doktor po wysłuchaniu tej spowiedzi. — Musi pan się z tą panną Jadzią ożenić.

Po paru miesiącach pacjent przyszedł znów, ponury jak przedtem.

— No? — spytał doktor. — Ożenił się pan z tą swoją Jadzią?

— Ożeniłem się. — Poimogło panu? — Początkowo troszke. Ale teraz znów o niczem innym nie mogę myśleć tylko o nogach. Znów gdzie spojrzę, widzę nogi.

— Dziwne — mruknął doktor. — Zupełnie jak przedtem. — Niezupełnie — westchnął pacjent. — Teraz o innych nogach myślę. Już nie Jadzi... Ciagle mi stoja przed oczyma nogi tej Florci, ekspedjentki od kupca z rogu.

Napoleon Sadek

Kupon
Bezpłatna
pomoc prawna

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

WIERNY SŁUGA

Malestatyczny kamerdyner wprowadził doktora do widnej pięknie umeblowanej sypialni, gdzie na łóżku leżał skrzywiony i zredzający książe Pelkiewicz.

Dzień dobry! Jakże się książe ma dzisiaj?

— Ach, dobre pytanie! — wzruszył ramionami pacjent. — Dzień dobry panie doktorze, proszę usiąść... Wracając do mojej pracy, że się czuję, bardzo źle. Cała noc w nodze mnie dala, kłulo, Bóg wie co jeszcze!... Zreszta Jan panu już chyba zdążył opowiedzieć...

— Tak, prawda. Ale, swoja droga, wie książe, że tego kamerdyner jest wprost idealny. Tyle wierności, poświęcenia...

— O, wiem dobrze... Za niczym go od siebie nie puścić... Mogę na nim naprawdę polegać.

— Właśnie, właśnie... Ale co do tej podagry, to właściwie niepotrzebnie byłem wzywany. Ale razy mówiłem, co tu trzeba robić, że Jan to chyba umie na pamięć.

— Ech, panie doktorze, wciąż z temi dyjetami. Cóż u diabła, mnich jestem?

Mnich, nie mnich... raczej podagryk. Według mnie jest to właściwa racja do powściągnięcia. Widzi zreszta książe, że to kosztuje.

— No, już dobrze, poddał się. Będzie słuchał Jana.

— Dobrze książe powiedział. Trzeba słuchać Jana. Ten wierny sługa dobrze wie, co księciu polecam, a czego zakazuje.

Po wyjściu lekarza, do sypialni zapykał kamerdyner i na głos księcia Pelkowicza wszedł cicho do środka. Jan krztał się bez najmniejszego odgłosu, a książe, coraz sykał z bólu, wodził za nim wzrokiem. Był bardzo ze swego kamerdynera zadowolony. Jan był stanowczo idealnym kamerdynerem: wysoki, dobrze zbudowany, o pełnej, godności twarzy, miał ruchy dyskretne i dystygnowane, głos zawsze równy, spokojny, namiętne, z nutą szacunku, ale bez wulgarnego służalczyści. Nikt tak jak on nie potrafiłby odprawić nieproszonego, a natrętnego gościa i stanowczo nikt, tak jak on, nie potrafił podać palta, lub w czasie obiadu, kierować, niby wódz w czasie bitwy, obsługą. Przyprem w tym szacunku, godności, rezerwie była pewna nuta oddania, wierności, która szczególnie księcia brała za serce.

— Janie, chciałem włożyć szlafrok. Ten jedwabny, ciemnobronzowy z purpurowym szlakiem. On mnie uszczupla i odmłodzi. Za godzinę przyjdzie na ni Limoska. Zebym obiad był gotów...

Kamerdyner odchrząknął.

— Co Jan chciał powiedzieć?

— Gdyby jaśnie książe pozwolił mi zauważyć, że doktor za lecił właśnie...

— Ech, doktor, doktor... A! u licha, moja noga... No dobrze, więc dla mnie makarony tylko ale pani Limoska...

— Jaśnie książe pozwolił mi zauważyć, że stan zdrowia sprzeciwia się wizytom... hm... specjalnie damskim...

— A to już za dużo! — zawołał książe, którego noga doprowadzała do desperacji. — Powiedziałem, że pani Limoska przychodzi, więc bez uwag!

— Jak jaśnie książe rozkaże.

O drugiej godzinie zjawila się owa oczekiwana pani Limoska, znana na bruku warszawskim kokita, od kilku lat oficjalnie „przyjaciółka” księcia Pelkowicza. Przyszła wesoła, lekka, uśmiechnięta, w eleganckim, z wdziękiem wyemagielni rączki do ucałowania swemu arystokratycznemu kochankowi i zkończyła sama ucałowała księcia po policzkach.

— Więc co nowego u ciebie?

— Ech, moja droga kienko... Żyje teraz pod znakiem dyjety i celibatu.

— Och, ty rozpustniku! Dobrze ci tak!

— Skarżysz się?

— Wiesz dobrze, że nie, że cie kocham, ty wstrętny książe cy uwodzicielu...

Książe, który się zbliżał do sześćdziesiątki, przyjął to jako komplement. Właśnie wszedł Jan i oznajmił uroczyście obiad głosem prezydenta ministrów wobec izby poselskiej.

— No, jak tam, wciąż cie lrytuje mój kamerdyner?

— Nie frzymalabym u siebie ani chwili tego człowieka. Niesympatycznie wygląda. To fakt, że ostatecznie jest bardzo przywiązany.

— O, tak. Jan jest bardzo werny i zaufany.

Książe miał na obiad same cienkie i chude potrawy, zato tryskałacą zdrowiem. Jego kochanka palaszowała pieczenie, sosy, paszety i inne frykasy, odpowiednio zakrapiane.

Po obiedzie noga znów się przypomniała: nieszczesnemu księciu. Był zdehumorowany, zmęczony, pożegnał się z kochanką.

Zaraz za drzwiami, pani Limoska wpadła w ramiona kamerdynera. Z „lubością” przytuliła się do niego. Z sypialni słychać głos, księcia Pelkowicza:

— Janie, odprowadzisz pania do drzwi.

— Tak jest, proszę jaśnie księcia — odparł Jan, oddając pocałunek kochance, która miała do spółki ze swym panem.

— A wiesz, kochanie — mówiła głośno kokota. — By książe ia słyszał, ocierając się o Jana — przyślesz dziś do mnie Jana, mam w domu dla ciebie niespodziankę, zapomniałam, właśnie przynieść.

Kamerdyner przycisnął ją jeszcze mocniej do siebie... Gdy wrócił do sypialni, twarz jego była, jak zwykle, niewzruszona i pełna godności. Książe wodził za nim wzrokiem i myślał ze wzruszeniem:

— To wierny sługa...

Jutro 70-te opowiadanie p. t. „Tajemnica dnia 19-go września”.

Feljetonista i lekarz w sądzie

Zabawny feljeton napisał p. Tadeusz Bręza o stosunkach letniskowych w malowniczym Kazimierzu Dolnym. Jak zazwyczaj w takich razach, dostało się sporo docinków i drwin różnym postaciom.

Poruszono także bagatelna sprawa gniazd jaskółczych, z czego wynikała wielka burza.

Jest w Kazimierzu willa dr. Tyszkiewicza, na której znajduje się gniazda jaskółek. Wśród lata zaczęto gniazda zrzucac, bo okazało się, że roi się w nich od pluskw, będących utrapieniem letników.

Ale wtedy powstał alarm, że w gniazdach były piskleta, które oblanio trulaca cieczą i piskleta poddychały.

Przezwanym „ptakofukiem” i „eskulapersdakiem” lekarz, który remu zarzucono urządzenie „barłomiejowej” nocy ponurego chamstwa, zaskarżył feljetoniste do sadu, twierdząc, że zrucane gniazda były puste.

Sad uznał, że lekarza niesłusznie „osmarowano” i skazał feljetonistę na 2 tyg. aresztu i 200 zł. grzywny.

Rasowy szczeniak puszczoney na loterję

Niezwykły epilog miało puszczenie na loterję rasowego szczeniaka z gatunku angielskich seterów. Loterję urządził klub popierania hodowli szlachetnych psów.

Władze skarbowe dowiedziały się po roku o tej imprezie i wytoczyły proces klubowi, zą niedozwolone urządzenie lo-

terji, bo w kraju ma wyłączność na urządzenie podobnych imprez tylko Państwowa Loterja pieniężna, a wszelkie inne zabawy tego rodzaju uważane są za konkurencję.

Wczoraj odbywał się proces adwokata przed sadem karnoskarbowym.

Mam kolegę...

Interesant-kusiciel

(S. F.) P. Aleksander Wydma złożył do Sądu Grodzkiego skargę na swego współnika i zależało mu na tem, żeby sprawa była jak najprędzej rozpatrzona. Zwrócił się więc z prośbą do urzędniczki Sądu, pani Zofji L.:

— Pani kochana! Niech pani tak zrobi, żeby ta sprawa była najdalej za tydzień.

— To nie ode mnie zależy — wyjaśniła urzędniczka. — Spraw jest dużo i musi pan czekać na swoją kolej.

— Niech się pani postara, — prosi natrętnie pan W. — Niech pani to dla mnie zrobi.

— Nic nie poradzę.

— Wiem, — westchnął p. Wydma. — Pani nie chce dla mnie zrobić, bo ja jestem brzydki. Ale wpać pani co? Mam jednego kolegę. Chłopak, jak malowanie! Paluski lizać! Jeżeli pani mi to załatwi, to ja go z panią ożenię.

— Jestem mężatką — uśmiechnęła się p. Zofja.

— Nie szkodzi! Rozwiedzie się pani z mężem. Zobaczy pani, że warto. Wysoki, szczupły, z wąsikami, tańczy, śpiewa, sportowiec, forsory ma, jak lodu. Kobiety za niego warują. Ale ja już tak zrobię,

że on się z panią ożeni. Kolega jest dobry i dla mnie to zrobi.

P. Zofja, zdruzzona wreszcie na tręctwem i dowcipami p. Wydmy, oświadczyła, że pójdzie do sądu, i spyta się, czy można będzie wyznaczyć rozprawę, poza kolejką.

Wróciła po chwili z odmowną odpowiedzią.

— Spraw jest dużo — oświadczyła — i sędzia nie chce robić żadnych wyjątków. Będzie pan musiał zaczekać najmniej z miesiąca.

— To poco ja sobie gębę na próżno psulem? — jęknął rozgoryczony p. Wydma. — Nie mogła pani odrazu iść do sędziego? Wgaduję w panią od godziny, aż mi gardło wyschło i nic z tego!... Cholera zato pani dostaniesz, a nie kolega!... Żeby on nawet teraz chcał, to ja mu się z taką, jak pani, nie pozwolę żenić! Wielka mi urzędniczka, co nawet sprawy przesunąć nie może! Gwizdzą sobie na panią.

I p. Wydma chciał wyjść, ale go zatrzymano i spisano mu protokół o obrazę urzędniczki.

Posiedzi zato okrągły tydzień w areszcie.

ZDRADZONY MAŻ

Csnute na prawdziwym zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

— Długie lata pokuty odkupiły ostatecznie mój grzech — mówiła Irena do Radeckiego.
— Ale moją nienawiść tylko jeszcze bardziej utrwaliły. Spotęgały ją lata niewygód i ciężkiej harówki. Umocniły mnie w żądzy zemsty...
— Słowem, chcesz mnie rozłączyć na zawsze z Krysią? Już jej więcej nigdy nie zobaczę?
— Nigdy.
— A co jeżeli się zbuntuję?
— Ty?
— Ja. Podam sprawę do sądu. Niech sąd rozstrzygnie, czy wolno tak zabierać córkę matce i matce córkę!
— Ale wtedy wyjdzie najaw, kim byłaś. Stracisz na opinii.
— Na opinii już i tak nic nie mam do stracenia. Zresztą, któż będzie miał za złe matce, że stawia swoje dzieci ponad wszystko?
— Nawet ponad część niewieścią?...
— Na wet.
— Nie odważysz się!
— Myślisz?
— Nie mam najmniejszych wątpliwości.
— A to dlaczego?
— Bo jeżeli dojdzie do procesu, powiem Krysi, kim była jej matka.
— Prędzej czy później i tak się dowie...
— Niewiadomo. Ale jeżeli dojdzie do walki między nami i będzie miała wybierać, jestem przekonany, że wybierze raczej mnie, niż kobietę, której rozpuszczenie udowodniłoby czarne na białym.
Co rzekłszy, wyjął kartkę, którą podyktował jej po złapaniu listu, pisanego kiedyś przez Irenę do kochanka i wyrwanego jej, gdy ją przy pisaniu przyłapał.
Irena wzdygnęła się i uczyniła ruch, jakby chciała odciąć tę kartkę od siebie.
Radecki rzekł:
— Oto tajemnica urodzenia Rysi, obcej dziewczyny, wprowadzonej podstępem i oszustwem do mego domu, dziecka grzechu stwierdzonego, cudzołóstwa ujawnionego, zbrodni wyznanej...
Irena zachmurzyła się.
Spadł na nią ponownie młodziący ciężar przeszłości.
Szepnęła zmienionym głosem:
— Ale narazie jeszcze Krysią o niczem nie wie?
— Narazie nie wie.
— I... nie dowie się?
— Nie dowie się, o ile będziesz siedziała cicho. Chciałbym, żebyśmy podawnemu żyli osobno. Ja sobie i ty sobie. Bądźmy dla siebie obcy i nie znajmy się więcej, a zwłaszcza nie wchodźmy sobie nawzajem w drogę.

Wtem straszliwy lęk opanował Irenę. Oczy jej wpłyły się w jakiś punkt niewidzialny. Straciła swój obojętny spokój.
Póki Radecki mówił o Krysi, cieszyła się nawet, słysząc, że wyrosła na zdrową, piękną dziewczynę. Zarazem wszakże nagle zastanowiło ją, dlaczego nic nie mówi o Rysiu. Przeszył ją dotkliwy, ostry ból lęku i trwogi...
Z groźnym płomieniem w oczach, zapytała go gwałtownie drżącymi ustami:
— Mówisz przez cały czas tylko o Krysi, dlaczego nic nie wspominasz o drugiej?
— O Rysiu?
— Tak, o Rysiu, córce mojej I... tamtego... Co się z nią stało? Mów prędzej.
Nie odpowiadał.
Nalegała usilnie:
— Coś z nią zrobił? Mówże, na Boga... Mów!
— Mów ciszej. Mogą nas usłyszeć.
Oszałała z rozpaczy, krzyknęła na całe gardło:
— A cóż mnie to obchodzi? Niech każdy wie, że domagam się mojej córki, mojego dziecka. Chciałabym wiedzieć, kto by się ośmielił mieć mi to za złe? Skoro mi nie mówisz o Rysiu, musisz mieć coś strasznego na sumieniu. Ale nie, nie, to chyba niemożliwe? Nie jesteś chyba zbrodniarzem? Pozwól mi wierzyć, że Rysia żyje. Zresztą, gdyby umarła, z pewnością nie odmówiłbyś sobie przyjemności zawiadomienia mnie o tem. A więc chyba żyje, ale gdzie? I jak? Domyślam się, że jej nienawidzisz... jak mnie... Ale to podłość wobec bezbronnego dziecka, które śmiało mogłes mi zostawić. Chyba nie poniżyłeś się tak dalece, aby ją skrzywdzić? To niemożliwe!... Więc dlaczego milczysz?
Stała, chwilejąc się na nogach, rozgorączkowana, ciężko dysząc...
Radecki milczał uparcie, napawając się widokiem Ireny, której oburzenie i gniew dodawały szatańsko-kusielskiego uroku. Aż się trząsał cały z pożądania i najchętniej porwałby ją w ramiona z okrzykiem:
— Kocham cię!... Zapomnijmy o przeszłości... Chodź, zwróć ci Krysię i szukajmy we trójkę Rysia... Szukajmy wspólnymi siłami i nie spoczniemy, póki jej nie odnajdziemy...
Ale... stał nieruchomy.
Irena podbiegła do niego.
Resztką sił szepnęła:
— Toż to oszaleć można!... Mogę teraz wszystkiego się obawiać i wszystko podejrzewać... Nie chcę wierzyć, abyś był aż takim nikczemnikiem...
Chwycił ją za rękę i syknął:
— Nikczemnikiem nie jestem... Ale z pewnością

wnet oskarżysz mnie o podły postępek. Tymczasem to doprawdy nie moja wina.
Irena wyrwała mu się z rąk, wołając:
— Powiedz wreszcie całą prawdę, bo na pewno serce mi pęknie... Co się stało z Rysią?
Szepnął cicho, przyznając się szczerze:
— Nie wiem...
Irenę aż zatrzęsło. Chciała krzyknąć... Nie miała sił... Wybelkotała tylko:
— Czyżbym się poniyliła? Czyśbyś był doprawdy...
— Milcz! — przerwał jej. — Nie mam sobie nic do zarzucenia i sumienie moje jest tu najzupełniej czyste. Winna jesteś tylko ty, żeś mi wykoślawiła życie. A potem już przypadek tak wszystko pokreślił, że ukarał cię surowiej, niż ja zamierzałem. Oto, co się stało...
Opowiedział jej dokładnie wszystko.
Zakończył ten, że wszelkie jego poszukiwania, czynione z ogromnym nakładem kosztów nieustannie przez wiele lat i wciąż ponawiane — nie dały żadnego wyniku.
Irena słuchała jego słów bez ruchu, jakby skamieniała...
Pod koniec, oparła się o ścianę, jakby obawiając się, że padnie...
Była tem wszystkiem całkowicie zmiażdżona...
Radecki zabierał się do wyjścia.
Rzekł:
— Chciałaś wiedzieć, więc już teraz wiesz. Moim zdaniem, jestem najzupełniej w porządku. Zdarzył się przypadek, który potrafi czasem obalić wszystkie zamary i rozwiać wszystkie plany. Przysięgam ci uroczyście, że ani przez chwilę nie przychodziło mi na myśl, aby skrzywdzić tę nieszczęsną Rysię, choć jest mi obcą, a nawet nienawistną. Dziś dąłbym połowę ciężko zapracowanego majątku, aby móc zwrócić ci swoją córkę. Przyznam ci się, że chciałem ją trzymać zdalek od ciebie do pełnoletności, a potem pozwolić jej wybierać. A teraz żegnaj! Jeżeli ci się uda odnaleźć Krysię, weź ją. Nie będę o nią z tobą walczył. Ty będziesz miała swoją córkę, ja swoją. To najsprawiedliwsze rozwiązanie...
Na prugu raz jeszcze się odwrócił.
Mógł być zadowolony.
Irena była bliska omidlenia z rozpaczy...
Chciał nawet rzucić się jej na pomoc.
Powstrzymała go zdecydowanym ruchem.
Pożegnał ją więc...
Odpowiedziała tem samym, nawet już nie spoglądając na niego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Ledwie się drzwi za Józsem zamknęły, wstał od stołu Michaś Grajcarek. Heniusz kiwnął się, spojrzął na niego i głowa mu zwisała na stół. Nie podniósł już jej i zaraz zaczął chrapać.
Grajcarek podszedł do drzwi, potem zawrócił i stał za mną.
Wziął mnie chudą, owłosioną, jak u małpy, ręką pod brodę. Odepchnęłam jego rękę.
— Czego się ciskasz?... — zamruczał, jak niedźwiedz. — Cholera, jakie on ma szczęście do kobiet, ten Józio! Gdybyś ty wpadła w moje ręce!... Byłoby ci lepiej. Józio strasznie morduje swoje kobiety. Nie daj ani chwili wytchnienia. Możebyś poszła do mnie, co?...
Nachylił się do mnie i objął mnie w pół swojemi gorylemi łapami.
— Niech mnie pan puści!... — powiedziałam ze złością.
— Nie ubędzie cię, nie bój się!... Ty się zastanów... U mnie kobieta ma lepiej. Ja kobiet nie biję... Wystarczy, jak nie dostanie jeść, kiedy nie chce słuchać, ale tobiehym nawet takiej przykrości nie robił... Ja nie jestem zwyczajny chamus... Kawał świata zwiedziłem, we Francji byłem, u Niemców. Człowiek zna, jak i co. Na niego kobiety lecą, a on nie potrafi szanować kobiety. Po dwóch latach kobieta u niego to szmelc. Nikt porządny do ręki nie weźmie. Zmarnowana. U mnie tak niema! U mnie wszystko musi być sznytowe, jak się patrzy...
— Niech pan zabierze ręce! — powiedziałam.
A w oczach mi się ciemno robiło od jego słów! Głowa mnie znów rozboleła, w dołku mnie ścisnęło.

Może ze strachu, kiedy się tyle nasłuchałam, może jeszcze, po tamtej wódce, a może z cześci, bo nie w ustach nie miałam przez cały dzień.
— Niech zobaczę, jaką ty jesteś w całowaniu! — mruknął Michaś nagle. Poderwał mnie z łóżka, na którym siedziałam i przycisnął do siebie.
Odepchnęłam go z całej siły, aż potoczył się na stół i potracił grubego.
— Czego się pchasz? — podniósł tamten głowę. — Co jest do pieskiej?... Ładna była kobieta, ale ta ładniejsza — mrucał i znów położył głowę na stole.
Chudy wykrzywił gębę jeszcze bardziej, poprawił sobie kołnierzyk na wystającej grdyce i znów zrobił krok do mnie.
— Niech pan mi da spokój — powiedziałam.
I nagle błysnęła mi myśl:
— Uciec teraz!... Drzwi otwarte! Wybiegnę na korytarz, wydostanę się...
Spojrzałam na niego.
— Mnie jest niedobrze... Wyjdę na chwilę, zaraz przyjdę — szepnęłam.
Sama zaczęłam się krzywić, jakby mnie mordowały młodości, i ruszyłam do drzwi.
— E, nie można kochaneczko!... Józio nam opowiadał, że nie można cię jeszcze puszczać na krok z pod klucza, bo zwieszasz... Jak przyjdzie i puści cię, mozesz sobie iść. Ja nie chcę mieć głowy rozwalonej butelką.
— Ale ja muszę wyjść! — upierałam się.
Trzymał mnie za rękę.
Szarpnęłam się.
— Zdażysz sobie wyjść... Teraz daj całusa, do póki Józio niema.

Oplótł mnie swojemi długimi łapami, jak sznurami. Ruszyć się nie mogłam i wyciągnął do mojej twarzy swoją, cuchnącą wódką, krzywą gębę.
Wykręcałam się, jak mogłam twarzą w drugą stronę, ale zaczął mnie całować po szyi, po policzkach.
Zdużonym głosem wołałam:
— Niech mnie pan natychmiast puści! Niech mnie pan puści!
Nie zwracał na mój krzyk wcale uwagi. Zresztą, co to był za krzyk, kiedy swoją krzywą gębą zamknął mi usta?!
Rozpacziłam usiłowałam wyrwać się z jego objęć. Naraz, wymachując rękami, natrafiłam palcami na szyjkę butelki. Złapałam. Miałań chęć tą butelką dać mu w łeb. Ale butelka wyslizgnęła mi się z rąk i upadła na podłogę.
Brzęk tłuczonego szkła obudził grubasa.
Podniósł głowę i wpatrzył się, jak szamoczę się z tym dryblasem.
Mimo, że był taki pijany, zrozumiał, co się dzieje. Widocznie podobało mu się zachowanie kamrata.
— Całuj ją Michaś, całuj! — pisał. — I mnie daj trochę!
Podniósł się z krzesła, przytrzymując się stołu. Na chwiejących się nogach zbliżył się do nas i przyczepił się z tyłu do mnie. Uczepił mi się ramion i wspinając się na palce, chciał mnie pocałować w szyję.
Nie mogłam utrzymać ciężaru tego obdartusa i przewróciłam się.
Uczepili się mnie obydwaj, jak psy działał — Ratunku! — wrzasnęłam przerażona.
(Dalszy ciąg nastąpi).

Frontem do morza!

Nasza „armata morską” broni pokoju i niepodległości państwa

Czternaste już lat Bałtyk na swoich falach okryty polskimi pod nową, współczesną, odrodzoną banderą.

Czternaste lat ostanla czerwono-biała bandera wojenna polski dostęp do morza i wyjście na szeroki bezkres świata.

Dziesiątego lutego 1920 roku na piaszczystym brzegu prastarego polskiego portu Pucka, murrem zwartym stanęła wzruszona miejscowa ludność kaszubska. Stanęła ramie przy ramieniu z marynarzami polskimi.

Koń polskiego generała wkroczył do przybrzeżnej wody polskiego morza. Za generałem wdarł się, topocząc proporczykami swych lanc, szwadron barwnych utanów... Złoty pierścień z godłem Rzeczypospolitej i w rytym doniosła data, rzucony przez wystannika Rządu Polskiego do fal Bałtyku, związał na wieki pięknym symbolem Polskę z jej morzem.

Podjęto prace nad morzem. Rozpoczęto prace pokojowe, prace doraźne i szerokie, nieobciążające szerokie horyzonty dla państwowego rozwoju i gospodarczego zżwiku Polski.

Znamienne jest, znamienne i także logiczne, że prace te rozpoczęto pod znakiem wojennej bandery. Marynarka Wojenna — której brak w dawnej Polsce zdecydował o utracie polskiej wolności morskiej, a w konsekwencji i o upadku samej Rzeczypospolitej. — Marynarka Wojenna w dobie współczesnej stworzyła kadry i podstawy, z których wyrósł cały dzisiejszy rozwój Polski nad morzem.

Dziś, gdy po czternastu latach wyczerpanej pracy mamy już wspaniałe dorobek w postaci pierwszorzędnych portu morskich Gdyni i w zorganizowanym, a coraz szerzej rozwijającym się handlu morskim, znaczenie Marynarki Wojennej najniżej nie znalazło. Odwrótnie. Zagadnienie posiadania silnej, nowoczesnej floty wojennej coraz gwałtowniej wysuwa się na pierwszy plan polskich mocarstwowych dążeń i konieczności.

Nie można tego rozumieć niewłaściwie lub tłumaczyć sobie opacznie. Posiadanie silnej floty wojennej i dążenie do mocarstwowego stanowiska, nie jest wynikiem bezpodstawnego, butnego militarysty. Stara jak świat, a wiecznie świeża i tak dzisiaj często potwierdzana prawda: „chcesz pokoju, bądź przygotowany do wojny” — jest podstawą rozumowania o konieczności posiadania odpowiedniej siły zbrojnej na morzu.

Dziś Polska świeci triumfy swego pokojowego nastawienia. Dwa narządza polityki — dyplomacja i siła zbrojna, stojąca w pogotowiu i czekająca na skinie nie swego Wodza — dwa te potrzebne narzędzia polityki polskiej, unicestwiły wiszącą już — zdawało się — w powietrzu groźbę nowego pożaru europejskiego. Świat cały podziwia sukcesy Polski. Świat straszony od kilku lat „bezczką prochu”, leżał cenniejszy Niemcami a Rosją — ze zdumieniem przeciera oczy. „Przecież Polska zdołała wślaskać i poskromić swoich są-

siadów” — pisza francuskie piśma.

Tak. Istotnie dzisiaj mamy ja ki taki spokój. Dziś jeszcze możemy pracować, ugruntowując nasze stanowisko w świecie i od budowlając zniszczoną w latach niewoli Ojczyznę. Ale co będzie jutro? Kto wie. Jakże nowe wstrząsy nawiedza Europę? Kto może zaręczyć, że Gdynia — ten brylant w koronie polskiej, — jest bezpieczna. Kto może być pewny, że nasz dostęp do morza, nasz handel z krajami za morskimi, nasza wolność morska — są zabezpieczone na wszystkie czasy, czy nie znajda się ryzykanci, którzy zniechęcą naszą bezbronność na morzu, nie zechcą słęgnąć na najcenniejsze zdobycze naszej znołnej i zwyciężonej przwy.

Sila zbrojna na morzu — „armata morską”, w chwili groźby broniąc naszego mienia, do robku pokojowej przwy i niepodległości — a mówiacz w czasie roboty, sędziom bliższym i dalszym o możliwości Polski, jest nie z „wzrostem” państwa, tylko z „wzrostem” państwa. Zaczynając polimować tymczasem w warstwy społeczeństwa polskiego.

Myśląc o „armacie morską” nie możemy zapomnieć o „armacie lądowej”. Marynarka Wojenna musi stać się nie tylko „armatą absolutnie nowoczesną”. Myśląc o „armacie morską” nie możemy zapomnieć o „armacie lądowej”. Marynarka Wojenna musi stać się nie tylko „armatą absolutnie nowoczesną”. Myśląc o „armacie morską” nie możemy zapomnieć o „armacie lądowej”.

Organizacja, zbirka na Fundusz Główny Morski, a ichyż „armata morską” — to jest „armata lądowa” — to jest „armata lądowa” — to jest „armata lądowa”.

Organizacja, zbirka na Fundusz Główny Morski, a ichyż „armata morską” — to jest „armata lądowa” — to jest „armata lądowa” — to jest „armata lądowa”.

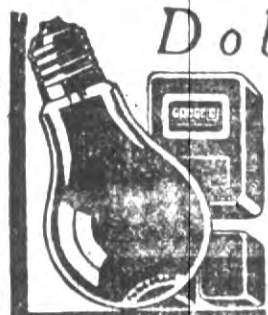
Organizacja, zbirka na Fundusz Główny Morski, a ichyż „armata morską” — to jest „armata lądowa” — to jest „armata lądowa” — to jest „armata lądowa”.

Organizacja, zbirka na Fundusz Główny Morski, a ichyż „armata morską” — to jest „armata lądowa” — to jest „armata lądowa” — to jest „armata lądowa”.

polskiego, nawołując do gremjalnej i szybkiej akcji.

Nasz program morski musi być wykonany! I będzie wykonany! Niech tylko każdy Polak spełni swój obowiązek względem Ojczyzny.

W rocznicę odzyskania morza — niech każdy skieruje swój wzrok ku banderze wojennej, ostanającej istnienie Polski na morzu.



Dobra - czy zła?

Wygląd zewnętrzny żarówki tego CI nie powie - dopiero w użyciu poznasz jej wydatność światła i zużycie prądu. Kupuj więc tylko wysokogatunkową, ekonomiczną żarówkę znanej marki

TUNGSRAM

Znaczenie marynarki handlowej podczas pokoju i wojny

Historja rozwoju światowej floty handlowej jest historja imcjatywy przywatnej. Imcjatywa ta występuje początkowo głównie ze strony wielkich kompanij i domów handlowych, sprwadzających i wswyających swe towary do odległych kolonij, lub też ze strony bardziej przedsiębiorczych kunców, mających swe interesy w krajach zamorskich. W okresie tym właściciele towaru jest przeważnie także i armatorami (właścicielami statków). Później dopiero, poczynać mając więcej od połowy XVIII stulecia, zaczynają powstawać firmy żeglugowe już jako interesy samodzielne, czerpiące zyski tylko z przewozu.

Do czasu, póki każdy nowy statek mógł znaleźć bez trudu pasażera i ładunek, a przewoźne utrzymywało się na poziomie rentowności, nie brak było zainteresowania w budowie i eksploatacji statków.

To też w ciągu pięćdziesięciu lat, poprzedzającego wojnę światową, w okresie, kiedy warunki pracy towarzystw żeglugowych należały do pomyślnych, walka konkurencyjna miała charakter stosunkowo łagodny i rzadko zdarzało się, by firma żeglugowa likwidowała swój interes z jej powodu.

Wielka wojna z jej specjalnymi przelawami na morzu, koniecznie odbudowy strat poniesionych w ciągu czteroletniej operacji flot wojennych, a potem

krótka stosunkowo, wzmocniona, pomyślna konjunktura, wywołały taki rozmach w budowie okrętów, że pokryła ona nietylko za topiony i zniszczony tonaż handlowy, lecz w ciągu kilku lat przesycała rynek żeglugowy nowoczesnym taborem morskim, który wreszcie przekroczył 70 milionów tonn.

A tymczasem świat znalazł się w kłopotach.

Obroty towarowe pomiędzy krajami i ruch pasażerski zaczęły się kurczyć. Wpływ z przewozu towarów i pasażerów spadł. Koszty utrzymania statków wzrosły.

Skutkiem tego słabsze towarzystwa żeglugowe zaczęły zwiłać swe interesy, silniejsze zaczęły poduwać, i niewątpliwie stalibyśmy się świadkami jednej z największych katastrof gospodarczych świata, gdyby z pomocą żegludze nie pośpieszyło państwo.

W szczególności trudnych, zupełnie specjalnych warunkach, znalazły się kraje. Fakre dopiero po wojnie wraz z niepodległością odzyskały dostęp do morza. Tu flotę narodową trzeba było dopiero zorganizować niemal od początku.

W tych krajach role organizatora, a najczęściej i armatora zmuszony był wziąć na siebie rząd, na który też w dalszej konsekwencji spadł obowiązek pokrywania ponoszonych przez żegluge strat.

Jakż szczególny interes dla państwa przedstawia morską żegluga handlowa, że w dobie wjątkowych trudności finansowych, nie waha się z poważną nową inwestycją i z poważnymi co roku dopłatami do niej? Czynnikiem tym jest rola, jaka we współczesnym państwie odgrywa własna flota handlowa. Bowiem flota handlowa:

- 1) Umożliwia towarom krajowym zdobywanie nowych rynków zżytu.
- 2) Zapewnia komunikację na szlakach, które dla linii obcych nie przedstawiła interesu, a które dla polityki gospodarczej państwa posiadają szczególne znaczenie.
- 3) Uniezależnia własny towar od obcego pośrednictwa.
- 4) Zatrzymuje w kraju pieniądze płacone obcym, jako przewożone za własne towary i pasażerów.
- 5) Zarabia dla kraju pieniądze za przewozy obcych towarów i pasażerów.
- 6) Stwarza podstawy dla poważnej gałęzi przemysłu, jaka jest budownictwo i naprawa statków i maszyn morskich.
- 7) Ożywia szereg przemysłów, pracujących na potrzeby budownictwa okrętowego.
- 8) Stanowi warsztat pracy dla tysięcy rodzin.

9) Wzmocnia więzy, łączące emigrację zamorską z krajem ojczystym. Ale poza tem flota handlowa posiada doniosłe znaczenie także z punktu widzenia obrony państwa.

Podczas wojny część tej podlega mobilizacji, tworząc jednostki pomocnicze floty wojennej. Zależnie od typu i wielkości, statki handlowe używane są jako trawery, statki szpitalne, strażnicze, a nawet jako uzbrojone w artylerię krazownik połącznicze, których zadaniem jest utrudniać (szczególnie w początkach wojny) ruchy floty handlowej przeciwnika.

Niemniej doniosła rolę spełnia ja statki handlowe, na których podczas wojny bandera wojenna nie zawisła.

Jak wiemy, niema na świecie kraju, który byłby całkowicie samowystarczający. Jeśli więc w czasie pokoju sprowadza się rocznie miliony tonn różnorodnych warów, to w okresie wojny, która polega za sobą specjalnie wielki rozróżni materiałów wojennych i technicznych, surowców i we wszelkich postaciach zapasów żywności, na dłuższą metę bez dostaw zagranicznych obejść się nie można.

Na flote handlową spada w tym wypadku szczególnie ważne zadanie i obowiązek zaopatrzenia kraju we wszystko, czego kraj ten nie jest w stanie na miejscu wyprodukować, lub też produkuje w ilościach niewystarczających.

Jak z tego widzimy, rola floty handlowej daleko wykracza poza ramy zagadnienia bezpośredniej i doraźnej rentowności dla armatora. Czynnikiem, do jakich jest powołana zarówno w czasie pokoju jak i podczas wojny, są tak ważne dla państwa, że otacza ją ono specjalną opieką i dba o jej rozwój nieraz kosztowniej nawet bardzo znacznych wysiłków i ofiar.

Rola floty handlowej w Polsce jest również należycie doceniana i Państwo Polskie na drodze rozwoju swego stanu posiadania na morzu nie zawaha się ponieść koniecznych wysiłków.

U brzegów morza żelazem i betonem, maszyną i reką ludzką, koleją i okrętem, szeregiem ludzi, wysiłkiem rzetelnym i pokojowym pisze Polska w języku zrozumiałym dla całego świata swoje najwyższe prawo życia i odbudowy.

Eugeniusz Kwiatkowski

Gdynia triumfuje!

Popła rekord nad Bałtykiem

Uroczyste poświęcenie gmachu nowego dworca pasażerskiego w porcie gdynskim oraz terenów i magazynów t. zw. wolnej strefy, które odbyło się w dniu 5 grudnia r. ub., zamknęło jako pierwszy okres w dziejach portu gdynskiego. Dzieło budowy portu polskiego nad Bałtykiem w swych ogólnych ramach zostało już zakończone. Ramy te muszą teraz stać się wypełniane żywą treścią. Niejednolite jeszcze trzeba będzie udoskonalić, niejednolite doposażyć port gdynski. Jako całość jest z tej chwili całkowicie gotowym aparatem, którym ma się posługiwać nasze życie gospodarcze w swej ekspansji, w swem dążeniu do zalecia odnowienia i ulepszenia w układzie stosunków gospodarczych świata.

Zamknięte zostały ostatnio obliczenia obrotów towarowych portu gdynskiego za rok ubiegły. Na podstawie porównawczego porównania z podobnymi zainicjalizacjami obrachunkowymi innych portów bałtyckich, już dzisiaj można stwierdzić, że Gdynia pod względem obrotów towarowych w

roku 1933 wysunęła się na pierwsze miejsce wśród portów Bałtyku, biląc zdecydowanie pod tym względem inne porty o starych kupleckich tradycjach, jak Kopenhaga, Stockholm, Göteborg, Ryga, Królewiec, Gdańsk i t. d.

Ogólny obrót towarowy portu gdynskiego w r. 1933 wynosił 6.207.736 tonn. Jest to nowy rekord Gdyni. Obrót towarowy lat poprzednich został pobite prawie o milion tonn w porównaniu z rokiem 1932 i o 900.000 tonn w porównaniu z rokiem 1931.

Port gdynski jest dzisiaj związany fakcjąsiel ze wszystkimi niemal dziedzinami naszego życia gospodarczego. Posługują się nim wszystkie gałęzie naszej wytwórczości.

Dziś w rocznicę odzyskania dostępu do morza, możemy powiedzieć z całym spokojem, że Polska nad Bałtykiem nie zmarnowała tych 14 lat. Jakże dzielna nas od tej dzielowej chwili. Gdynia stała się realnym pulsującym życiem tworem, z którego na cały kraj i dalej płyna ożywienie i prąd.

Manolescu — król świata przestępców

XII

Przybywszy do „Kajzerhof” detektyw James Nick, po doraźnie przeprowadzonym śledztwie, doszedł do przekonania, że złodziejem, który w bezczelny sposób okradł mieszkańców hotelu może być tylko niejacy spryciarz. I rzecz ciekawa, jedynie Nick nie pisał wielkim entuzjazmem do osoby księcia Aliowari. Zarówno sposób za chowania się księcia, jak i rzucający się w oczy przebieg na sunęły znakomitemu detektywowi przypuszczenie, iż książę Aliowari nie jest zupełnie w porządku.

Całkowite śledztwo trwało za ledwie 5 godzin, ale ten krótki okres czasu wystarczył, by Nick powziął dość wyraźne podejrzenia. Korzystając z nieobecności księcia Aliowari, udał się do pokojów służbowych i tam wdał się w rozmowę z lokajem.

W trakcie rozmowy zwrócił uwagę na portfel z inicjałami B. N. Błyskawicznie sięgnął portfel i natychmiast udał się do właściciela hotelu. Tu poinformowano detektywa, że portfel był własnością barona Bruno Nanheima, którego okradziono przed dwoma tygodniami.

Usłyszawszy tak „radosną” wieść, Nick zarządził czaty i gdy książę Aliowari wrócił do hotelu i zaczął szykować się do odjazdu, został aresztowany.

Nazajutrz cała prasa w szanownych artykułach podawała sensacyjne szczegóły o aresztowaniu księcia Aliowari, którym był nie kto inny, jak słynny George Manolescu, król złodziei. Śledztwo potoczyło się w szybkim tempie, aczkolwiek Manolescu milczał uparcie i tylko od czasu do czasu zachowywał się mienormalnie.

W dniu rozprawy sądowej sala była przepelniona. Ze wszystkich miast przybyli korespondenci, zainteresowanie było powszechne. Bohater procesu, Manolescu, w dalszym ciągu pięknie jak bożek, obojętnie spoglądał na widzów, a gdy przyszło do składania zeznań, rozpoczął seans... Polegał on na symulowaniu obłędu.

Zrazu sąd odnosił się wrogo do oskarżonego, gdy jednak eks perci orzekli, że Manolescu istotnie zdradza wyraźne objawy anormalności, sytuacja stała się jasna.

Po wystąpieniu prokuratora, domagającego się surowej kary i bezbarwnej mowy obrońcy z urzędu, sąd biorąc pod uwagę orzeczenie biegłych, postanowił przesłać oskarżonego do szpitala dla umysłowo chorych, celem poddania go obserwacji.

Tego samego dnia Manolescu znalazł się w szpitalu. Nie przejmował się zbyt swym losem, wierząc niezachwianie, iż nadejdzie dlań szczęśliwy moment. O ucieczce narazie nie mogło być mowy ze względu na to, że Manolescu znajdował się stale pod opieką policjanta.

Od pierwszego dnia pobytu w szpitalu Manolescu często urządził piekielne awantury, jak gdyby dla podtrzymania opinii o swej niepoczytalności. Trzeba przyznać Manolescu, że nie zdarzyło mu się ani razu „wysięć” ze swej bzdury, co bądź ciężkiej roli. Wszyscy byli przekonani, że Manolescu jest istotnie umysłowo chorym, nie odpowiedziałnym za swe czyny.

Upłynęło 11 miesięcy. Dopiero wtedy Manolescu zdecydował się na ucieczkę. Ułożył sprytne plan i oczekiwał na o-

kazle. Pewnej nocy gwałtownie zapukał do drzwi. Po chwili drzwi otworzyły się i na progu ukazał się dozorca, Manolescu, boleśnie krzywiąc się, z rzekomego bólu, zażądał, by dozorca udał się z nim do ubikacji. Nie było rady, gdyż Manolescu poprosił wyl się.

Znalazłszy się wreszcie w ubikacji, Manolescu zamknął drzwi i zaczął oglądać miejsce, skąd za chwilę miał zbiec. Stwierdził, że u góry ubikacji znajduje się niewielkie okienko. Manolescu po chwili, skorzystawszy z chwilowej nieuwagi dozorca wdrapał się szybko na parapet i w kilka minut później gwałtownie szalony w stronę miasta.

Zdawał sobie sprawę, że do-

zorca, zaniepokolony zbyt przedłużającą się wizytą w ubikacji, w końcu wejdzie i wówczas ujawni ucieczkę „chorego”. Nic dziwnego, że Manolescu starał się jak najszybciej oddalić od szpitala.

W pewnej chwili przydomnił sobie, że w pobliżu mieszka jego znajoma, znana kokota. Postanowił za wszelką cenę dostać się do jej mieszkania i błagać o pomoc. W drodze zauważył leżącego do utraty przytomności. Nie namyślając się długo, Manolescu sięgnął z niego poszarpaną strój i wdał na siebie, zrzucając szpitalny „garnitur”.

Wkrótce potem pukal do drzwi mieszkania kokoty. Ma-

nolescu przeżywał ciężkie chwile, nim wreszcie na progu ukazała się znajoma. Dama spojrzała na żebraka z przerażeniem, zdawało się, że będzie wzywała pomocy, ale usłyszawszy znajomy głos, wciągnęła go do mieszkania. Tu dopiero Manolescu opowiedział o swej przygodzie. Oczywiście, że kokota odziała Manolescu w strój swego przyjaciela, wreczyła mu kilkaset marek i... serdecznie ucałowała. Manolescu od razu zapomniał o groźbą mu niebezpieczeństwie i spędził pozostałą część nocy w ramionach damulki.

Rankiem dnia następnego, Manolescu wyjechał do Breiny.

M. G.

(Dalszy ciąg nastąpi)

3600 dzieci polskich z Niemiec przybędzie na kolonje

W Berlinie odbyła się konferencja delegatów Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech oraz przedstawicieli niemieckiej organizacji, zajmującej się sprowadzaniem dzieci na kolonje. Na konferencji omówiono sprawę sprowadzenia w roku bieżącym na kolonje do Polski dzieci polskich, zamieszkałych w Niemczech, oraz wyjazdu na kolonje do Niemiec dzieci niemieckich, zamieszkałych w Polsce. Z ramienia towarzystwa polskiego w konferencji brał udział dyr. Mieczysław Korzeniowski i dr. Stanisław Kudlicki.

Ustalono, że w lecie r. b. sprowadzonych zostanie na kolonje do kraju około 3.600 dzieci polskich z Niemiec, w tym pewna ilość młodzieży starszej, która umieszczona będzie na oddzielnych kolonjach.

Niezależnie od tego akcja kolonijną Towarzystwa obejmie również dzieci z Górnego Śląska i z Górnego Śląska.

Oszczędności meksykańskie

Wszystkie rządy zmuszone są do stosowania metod oszczędnościowych. Na tę samą drogę wstąpił rząd Meksyku, a mianowicie postanowił on nie wypłacać więcej emerytury ostatnim potomkom... królewskiej rodziny Azteków.

Trzysta lat temu król Hiszpanji przyznał określoną roczną pensję potomkom władcy starożytnego Meksyku, króla Azteków.

Rząd republiki meksykańskiej przejął na siebie po wyzwoleniu państwa z pod władzy Hiszpanji ten obowiązek i wypłacał regularnie do ostatniej chwili pensję praprawnukom Montezumy. Obecnie, pod gilotyną zarządzeń oszczędnościowych, uległa likwidacji pensja królewska, wynosząca kilkadziesiąt tysięcy dolarów meksykańskich.

RADJO ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnal czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.30 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa do nowego. 11.40 Przekład prasy. 11.57 Sygnal czasu. 12.05 Koncert zespołu jazzowego. 12.36 Muzyka jazzowa. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Pieśni. 15.55 Chwilka lotnicza. 16.00 Audycja dla chorych. 16.40 Lekcja języka francuskiego. 16.55 Koncert muzyki lekkiej. 17.30 Odgłosy. 17.50 „Bieżące wiadomości rolnicze”. 18.00 Transmisja uroczystości z przed siedziby P. Prezydenta Rzplitej w Zakopanem. 18.20 Koncert z okazji „Tygodnia Morza Polskiego”. 19.05 Rozmaitości. 19.20 Przemówienie Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej. 19.25 „Zie” na morzu”. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 Przemówienie. 20.10 Koncert Chopinowski. 20.57 Transmisja z teatru „La Scala” w Mediolanie.

PIESNI O MORZU
W związku z „Tygodniem morza” rozgłoszenie radiowe Polskiego Radja nadaje dziś o godz. 18.20 koncert pieśni o morzu; w audycji tej weźmie udział Chór Miejski Koła Spiewaczy pod dyr. T. Czudowskiego, który odśpiewa cykl pieśni „Na wielkim morzem” St. Kazury. Pieśni solowe Opieńskiego, Galla, Paderewskiego, Karłowicza, Moniuszki odśpiewa p. Adam Dobosz.

REFORMACKIE ZAKONNIK

znane od 1602 roku
Reguluja żółdki, chronią od reumatyzmu, cierpią wzdęcia, nadmiernej otyłości, artretyzmu, zaburzeń krwi do głowy, usmieiania, hemoroidy, czyszczą krew i przy skłonnościach do obstruacji są łagodnym środkiem przeczyszczającym. Użycie 1 do 2 pigulek na noc.

Zadać z „ZAKONNIKEM”



Testamenty dziwaków

Dążenie do zdobycia sławy i rozgłosu jest cechą wielu ludzi, bardzo często nawet cemoną. Dziwactwem jednak można nazwać chęć zapewnienia sobie rozgłosu po śmierci. A nie brak takich. Od czasu do czasu prasa zamieszcza wiadomości o jakichś oryginalnych dziwakach, którzy swą „ostatnią wolą” w testamentie chcą utrwalić swe nazwisko w pamięci wielu pokoleń. W 1805 r. zmarł w malej, holenderskiej miejscinie Haarlem poczciwy zegarmistrz, Jan Coudombie, który swą anglofobię przybrał w fantastyczne szaty. W swym testamentie zaznaczył on, by cały jego majątek złożono na procent składany i by mógł być podjęty dopiero po dwustu latach na walkę z imperportem angielskim do Holandii. Po upływie więc 71 lat miałyby się rozpocząć wojna handlowa Holandji z Anglią. Tymczasem pieniądze procentują w banku holenderskim. Niemniej zacięty anglofob, drugi Holender, kupiec w Hadze, Pietro van Hooven, popełnił samobójstwo, a w testamentie przeznaczył 40 milionów guilderów holenderskich na ten sam cel, który przyświecał jego rodakowi, zegarmistrzowi z Haarlemu. Ostatnia wola van Hoovena została jednak w procesie przekieszona.

Inny dziwak, znany przemysłowiec francuski, Jan Pinchon, zostawił 35 milionów franków, przeznaczając odsetki z tego kapitału na wiano dla nowożeńców. Dla żarzonego określił przyłiem wysokość 184 cm., a dla narzeczonej 178 cm. Licząc się zaś z głosami krytyki lekarzy, w testamentie postawił następujący warunek: „Gdyby moja „ostatnia wola” została obalona przez le-

karzy, sumę 35 milj. franków przeznaczam na Akademię Goncourt, która z tego funduszu będzie nagradzać w każdym roku 10 prac, napisanych zjadliwie o medycynie... Marsylja, miasto rodzinne dziwaka, przyjęło ten oryginalny spadek.

Zupełnie odmienna myśl przyszła do głowy umierającemu profesowi zoologii w Paryżu, Benjaminowi Creew. Wychodząc z założenia, że na świecie znajduje się jeszcze bardzo wiele owadów, nieznanymi nauce, przekazał 10 milj. franków na założenie farmy owadodkrywców.

Bogaty Amerykanin, T. Marek Sing, który zmarł w Paryżu, jako znany wróg kobiet, przeznaczył w testamentie dwa miliony dolarów na budowę publicznej biblio-

teki. Zapis hojny i godny uznania, warunki jego jednak były dziwaczne. Oto na bramie miał być umieszczony napis: „Kobietom wstęp wzbroniony”, a zarząd biblioteki mógł gromadzić książki napisane wyłącznie przez mężczyzn. Z dzienników i pism ilustrowanych miały być wycinane podobizny kobiet. W końcu zapis zobowiązywał spadkobierców do urządzania rocznie 12 odczytów przeciwko emancypacji kobiet.

Najdłuższy na świecie testament napisała p. Ewelina Cook w Londynie. Zostawiając swym spadkobiercom 56.427 funtów szterlingów, zobowiązywała ich do zliczenia słów zawartych w testamentie. Był to niełatwy do wykonania warunek. Słów naliczono 112.857.

Kobiety na wyższych placówkach

Coraz częściej się zdarza, iż kobiety obdarzone zdolnościami w pewnym określonym kierunku i dziedzinie, otrzymują wyższe, kierownicze stanowiska. Fakty tego rodzaju zwracają na siebie uwagę, gdyż kobietom pracującym w najrozmaitszych zawodach wcale niełatwo wywindować się na wyższy szczebel.

W Paryżu funkcje dyrektora szpitala i kliniki w dzielnicy Vaugirard pełni od kilku tygodni kobieta, Madame Bigard ukończyła Szkołę Nauk Politycznych, potem przeszła praktyczny kurs administracji szpitalnej. Odpowiedzialne funkcje swoje pełni, jak przyznają lekarze i personel, z dużą dozą taktu, umiejętności i... autorytetu, co

jest rzeczą niezbędną przy administrowaniu dużej instytucji, rozporządzającą licznym personelem.

Na czele 70.000 pracowniczek i urzędniczek, podległych angielskiemu Home Office, Civil Service stoi mianowana przez rząd na stanowisko dyrektorki naczelnej mrs. H. Martindale. Zajmowała ona poprzednio stanowisko głównej inspektorki pracy i zjednała sobie swoją działalnością w tym kierunku duże uznanie, zyskując przytem opinie doskonałego i gruntownego znawcy stosunków.

W Scotland Yardzie, w sztabie policji londyńskiej wybitne stanowisko zajmuje p. Dorothy Peto, powołana w r. 1930 dla celów reorganizacji policji kobiecej. W uznaniu położonych przez mrs. Peto zasług, nadał jej szef Scotland Yardu, lord Trenchard, tytuł superintendenta.

Jej również wpływom zawdzięczała przycięcie do brygady detektywów trzy policjantki, wykształcone w tym zawodzie pod kierownictwem mrs. Peto.

NASZE DZIECI

— Tatusiu, czy to prawda, że należy płacić dobrem za zło?
— Tak, moje dziecko.
— No to daj mi, tatusiu, franka, zbitem twoją fajkę.

— Miałem też odre... Przez cztery tygodnie nie mogłem chodzić do szkoły.
— Ze mną było gorzej; miałem ją w czasie wakacji.

Sytuacja górników polskich we Francji

Organizacje górnicze na terenie Francji prowadziły już od dłuższego czasu akcję w sprawie uzyskania pomocy dla częściowo zatrudnionych górników. Akcja ta przyniosła już pozytywne wyniki, które posiadają wielkie znaczenie dla górników Polaków, zatrudnionych w znacznej liczbie na kopalniach francuskich.

Na podstawie zarządzeń francuskiego ministerstwa pracy, częściowo bezrobotni ojcowie rodzin korzystają będą z pomocy w całym okresie częściowego zatrudnienia. Wszyscy górnicy otrzymują poza tem, zależnie od ilości przepracowanych lat w kopal-

ni, zapomogę od 6 do 7 fr. dziennie dla głowy rodziny i od 3 do 4 fr. dziennie dla żony. W poszczególnych zagłębniach utworzone z funduszy zapomogowe, posiadają zaś powstanie kasa krajowa; rozdzielać one będą ciężary, ponoszone z tytułu tych zapomóg, między poszczególne kopalnie. System ten wszedł w życie z dniem 1 b. m. narazie na okres 4 miesięcy.

Wobec ciężkich warunków materialnych, w jakich znajdują się obecnie górnicy polscy we Francji, pomoc ta przyczyni się w pewnej mierze do złagodzenia ich krytycznej sytuacji.

Przeniesienie wojew. Kościółkowskiego zadecydowane o nominacji następcy głucho

Mianowanie wojewody białostockiego p. Kościółkowskiego komisarycznym prezydentem Warszawy ma nastąpić w najbliższej przyszłości, możliwe że już 15 b. m. Objęcie nowego urzędowania nastąpi 1 marca.

Obecnie wojewoda Kościółkowski bawi w Zakopanem, gdzie spędza swój dwutygodniowy urlop.

Po urlopie do Białegostoku wróci zaledwie na kilka dni, poczem odjedzie do Warszawy.

W związku z nową nominacją p. Kościółkowskiego spodziewane są z dnia na dzień wiadomości o mianowaniu następcy względnie zastępcy w Białymstoku. Oprócz jednak pogłoszek narazie niema konkretnych danych.

Wielka rocznica odzyskania dostępu do morza

W dniu dzisiejszym przypada XIV rocznica zdobycia dostępu do morza.

10 lutego zaś 1920 r. Zolnierze Polski poraz pierwszy stali nad Bałtykiem i w tym dniu starzy kaszubi zorganizowali

pierwsze entuzjastyczne przyjęcie dla wojska.

W tymże dniu ułani na czele z generałem Hallerem wjechali do wrót Bałtyku. I z rąk generała Hallera na rozkaz Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego

Pierwszy transport narzeczonych na eksport...

W poszukiwaniu nowych artykułów, nadających się do eksportu miejscowi „produccenci” wpadli na niezwykle koncept.

Rozpoczęli eksploatację... narzeczonych.

Wielu młodych (i niemłodych) emigrantów z krajów zamorskich, zwróciło się do swoich tutejszych krewnych z prośbą o wynalezienie dla nich narzeczonych. Krewni zaś zwrócili się do specjalnych, obznajomionych z tym rękami pośredników — swatów.

„Eksporterzy” przetrząsnęli całą okolicę, zabrali szereg fotografii, które jako „próbki towarowe” powędrowały „frankofreji” do przsłych konsumentów zamorskich.

„Probki” zaopatrzone były w dokładnie wyszczególnione personalia: wysokość, waga (netto), znaki szczególne i t. p.

Wszystkie te dane sprawdzone zostały na miejscu przez krewnych.

W razie przyjęcia towaru wypłacano zaliczkę. Zaliczki wypłacano w naturze, w postaci sukien, pantofli i t. d.

W najbliższych dniach wyruszy pierwszy transport liczący 3 narzeczonych.

Swaci tutejsi spodziewają się licznych zamówień na najbliższy sezon.

Wykłady na kursach Zw. Ofic. Rez.

Dziś w sobotę dn. 10 b. m. odbędzie się siódmy z kolei wykład. Wykładowca p. major dypl. Kobyłański Jan, temat: „Nowe uzbrojenie piechoty”. Wykład odbędzie się o godz. 17-ej min. 30 w sali bibliotecznej Oficerskiego Kasyna Garnizonowego, ul. Horodniczańska 20. Punktualność przybycia wymagana.

Z Teatru Miejskiego

W sobotę zespół wyjeżdża do Białegostoku.

W niedzielę zespół wyjeżdża do Łomży.

W poniedziałek z powodu generalnej próby „Fotel 47” — teatr nieczynny.

Zapraszamy W. Panów do zwiedzenia wystawy naszych artykułów podczas

Białego Tygodnia,

który urządzamy wyłącznie w firmie

K. FRANK

GRODNO, PLAC BATOREGO 2

Wielki wybór artykułów: bielizny domowej, bielizny stołowej, chustek do nosa, różnych płócien lnianych i bawlnianych po cenach bardzo korzystnych.

ŻYRARDÓW T-wo Zakł. Żyrardowskich Spółka Akcyjna

UWAGA! Prosimy wstąpić do nas i przekonać się, że tylko nasza firma posiada prawdziwe

CHAŁWY KONSTANTYNOPOLITAŃSKIE

Po powrocie z zagranicy właściciele stosujemy ulepszone sposoby przyrządzania i dajemy niebywale dotąd nowości

CHAŁWY	Orzechowa	10 dkg. 20 gr.
	Pomarańczowa	30 gr.
	Z orzechami	30 gr.
	Fantazyjna waniljowa	25 gr.
	Kos—chałwa	30 gr.
	Migdałowo owocowa	40 gr.
	Czekoladowa jasna	30 gr.
	Czekoladowa arabska	30 gr.
	Rachat—Lukum	30 gr.

Poleca **M. Wasilewicz**
Grodno — Dominikańska 28.

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵
Brygidzka 2 Wstęp od 25 gr.

Dziś czwarty przebój z repertuaru naszego kina
Poteźny dramat p. t.

„ZIELONA BRYGADA”

(pieśń kozaków dońskich)

Pieśń kozaków dońskich wre życiem szerokich stepów i wolnej duszy kozackiej, to prawdziwa pieśń żywiół
W rol. g. **H. A. Schlettow** jako ataman watahy kozackiej
Iwan Kowal Samborski, Lieu Deyers jako hrabinka Natasza

12-ta rocznica obloru Ojca Św. Piusa XI

W niedzielę 11 lutego r. b. z okazji 12-iej rocznicy obloru Ojca Św. Piusa XI w Farze Grodzkiej o godz. 11 m. 30 odbędzie się uroczyste nabożeństwo z odpowiednim przemówieniem.

W niedzielę 11 lutego r. b. z okazji 12-iej rocznicy obloru Ojca Św. Piusa XI w Farze Grodzkiej o godz. 11 m. 30 odbędzie się uroczyste nabożeństwo z odpowiednim przemówieniem.

Wstęp na akademię bezpłatny

Nadprogramowa iluminacja

Od paru dni ulicę Brygidzka, Nazaretańska, Bonifaterska jest iluminowana w biały dzień. Ostatecznie dnia 7 i 8 były dość ponure i iluminacja taka od biedy mogła być wytłumaczoną, lecz wczorajszy dzień był

omal słoneczny i niewiadomo czy bono elektrownia miejska uraczyła taką iluminacją. Dziwnie, dotychczas wokół czułeś narzekania, że światła wieczorami i nocą jest stanowczo za mało. Może to rekompensata

Sama sobie wypłaciła pensje

W rodzinie Nowickich, Narutowicza 7, służyła niejaka Gładczykówna Zofja, Ceglana 3.

Widocznie pracę służącej cechowało obopólne zadowolenie, gdyż Gładczykówna wytrwała na swem stanowisku coś około roku.

Zgodę zamacił spór o wynagrodzenie, poczem właśnie stała się rzecz, która w konsekwencji postawiła pannę Zofję przed Sądem.

Pewnego dnia chlebobodaczyni stwierdziła brak różnych rzeczy, jak palta rypowego, sukienki cytrynowego koloru i t. p. Nie było też i panny Zofji, stąd właśnie padło podjęcie, że to jej sprawa. Oczywiście tak było nie inaczej. Policja wie gdzie i jak szukać.

Ostatecznie eksłużąca stanęła przed Sądem i bez żenady

przyznała się do zabrania, wymienionych części niewieściej garderoby, bo jej jak twierdziła nie zapłacili za służbę, a gdy się upominała, to najniespodziewaniej, zamiast pieniędzy dostała w ucho

Mimo takich wydarzeń Sąd uznał, że podobna kompensata jest również karalna i skazał Gładczykównę na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Akademijska

W dniu dzisiejszym o godz. 4 m. 30 odbędzie się Akademia Morska w Teatrze Miejskim poświęcona XIV-iej Rocznicie Zdobycia Morza. Podczas Akademii wygłosi referat p. Radca Michał Pankiewicz wybitny znawca spraw morskich i kolonialnych. Pozostałe bilety do nabycia w kasie Teatru od godziny 3 min. 30.

Zbiórka Członków

Zarząd Koła Związku Obrony Kresów Zachodnich wzywa wszystkich członków Związku do wzięcia udziału w pochodzie manifestacyjnym na rzecz morza i Pomorza, który odbędzie się w dniu 11 bm.

Zbiórka na placu Batorego o godz. 12-iej przy transparentach Z. O. K. Z.

Zbiórka Oficerów Rezerwy

Zarząd Zw. Ofic. Rez. wzywa wszystkich oficerów i podchorążych rezerwy tak stowarzyszonych jak i niestowarzyszonych do wzięcia bezwyjątkowego udziału w pochodzie „Święta Morza” w grupie zwartej.

Zbiórka oficerów i podchorążych rezerwy w dn. 11. lutego o godz. 12.30 w Oficerskim Kasynie Garniz. w Grodnie. Wymarsz o godz. 12.30 na Plac Batorego skąd o godz. 13-iej wymarsz w pochodzie na Plac Tyzenhauza. Koledzy. Stawmy się wszyscy co do jednego. Całe społeczeństwo patrzy. Dowiedzmy masową obecnością naszą w pochodzie że troski, bóle i radości Państwa i Narodu są to troski bóle i radości nasze. Wszyscy do szeregu.



Niebywała okazja!

W czasie od 7 do 15 lutego

SKŁAD MANUFAKTURY

B. CH. KOTOK

i Spółka

Grodno, Brygidzka 11

urządza

WYPRZEDAŻ

poinwentarżową

wysortowanych towarów

sukiennych, welnianych

i jedwabnych

po wyjątkowo tanich cenach

oraz

TRADYCYJNY

BIAŁY TYDZIEŃ

towerów bawełnianych i lnianych

Fabryk Twa Zakładów

Żyrardowskich i inn. po cenach

ściśle fabrycznych.

Ze względu na krótki termin

prosimy łaskawie nas odwiedzić

niezwłocznie i przekonać się.

WAGA: W drugiej połowie miesiąca

lutego r. b. nasze przedsiębiorstwo

zobowiązuje przeniesione do nowego

większego lokalu przy ul. Domini-

kańskiej № 2

Wszystkie towary

zbiórki

zostaną

przeprze-

żone

z wyjątkiem

tytułu

„Wielka wyprzedaż

inwentarżowa

inwentarżowa

inwentarżowa

inwentarżowa

Kino „PALACE”
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
D Z I S
Wielki film p. t.
**CUDZA
NARZECZONA**
W roli głównej
Marlena Dietrich

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I S Wstęp od 50 gr.
Dominikańska 26
Wielka prawdziwa uczta dla miłośników ekranu
Uroczą, pełną wdzięku **Norma Shearer** oraz genialny
Fredric March w najpiękniejszym filmie miłosnym, jaki
kiedykolwiek wyprodukowano p. t.
„Uśmiech szczęścia”
Arcydzieło wynagrodzone przez sąd konkursowy złotym
medalem, jako najlepszy film bieżącego sezonu
Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6.

Redaktor—Wydawca Piotr Redzko.

Redaktor przyjmuje od 14—17.

Druk. Oleński i Recko, Grodno, Rydza-Śmigłego 6.